

JÓZEF MATUSZEWSKI (Poznań)

Geneza statutów Kazimierza Wielkiego

(Na marginesie pracy S. Romana, *Geneza statutów Kazimierza Wielkiego. Studium źródłoznawcze*. Kraków 1961).

„Prawo pisane nowa rzecz jest; dopiero od Wielkiego Kazimierza nastąpiło, i to go barzo mały był początek”¹. Ta wypowiedź szesnastowiecznego pisarza ujmuje trafnie stanowisko statutów Kazimierzowskich w dziejach polskiego prawa. Pokrywa się ona zresztą w dużej mierze ze zdaniem Janka z Czarnkowa, według którego wspomniany król zwyczaje prawne *in scriptis rededit*². Historyk zajmujący się początkami jakiejś instytucji dawnej zdaje sobie sprawę z trudności, jakie piętrzą się przed badaczem początków pisanego prawa w Polsce. A to właśnie podstawowa problematyka, jakiej poświęcił swe piękne dzieło prof. S. Roman.

Literatura dla tego zagadnienia jest bardzo mnoga, a niezwykle sporna. Tezy wysuwane przez uczonych są z sobą diametralnie sprzeczne. Jedni uważają statuty za twór Kazimierzowski, inni cofają je do Władysława Łokietka, do synodu łęczyckiego czy nawet do... Popiela; a i Ludwik Węgierski nie został pominięty w szeregu monarchów, którym usiłuje się to dzieło przypisać. Także i pod innymi względami trudno mówić o zgodności poglądów. Te sprawy omawia autor *Genezy* w zwięzłym i treściwym rozdziale II³. Tytuły rozdziałów III—VI unaoczniają nam, że monografia jest studium *par excellence* źródłoznawczym⁴. Takie wszakże prace — wiemy — muszą leżeć u podstaw wszelkich badań historycznych. Zestawmy wyniki omawianej monografii, wyniki, które — jak się wydaje — stanowią trwały dorobek nauki; wskażmy też na słabsze zdaniem recenzenta miejsca przedstawionej konstrukcji.

¹ Ł. Górnicki, *Droga do zupełnej wolności*, wyd. R. Pollak, t. 2. Warszawa 1961, s. 527.

² MPH t. 2, s. 624.

³ Rozdział pierwszy poświęcił autor historii publikacji tekstów.

⁴ Zaznaczył to autor w podtytule; tak też określa swój temat we wstępie, s. 5; zob. też s. 190.

1. Teksty podstawowe i wzajemne stosunki trzech układów statutu małopolskiego

Rękopisy dzieli autor na trzy grupy: dzielnicowe samodzielne, statuty połączone małopolsko-wielkopolskie oraz dygesta małopolsko-wielkopolskie. Układ alfabetyczny oraz drobne fragmenty wypadają z rozważań nad genezą w ogóle; drugie ze względu na swą fragmentaryczność, pierwszy ze względu na późny czas powstania, jak i na pochodzenie wtórne od innych rękopisów. Wszystkie trzy grupy są reprezentowane przez rękopisy sobie współczesne, poza wyjątkowo wczesnym O 1. Znaczy to, że od lat dwudziestych XV w. kopiuje się wszystkie redakcje równocześnie i to aż do końca tegoż stulecia, to jest do momentu pojawienia się pierwszych statutów drukowanych, choć pewien typ (układ A według systematyki Kłodzińskiego) bierze zdecydowaną przewagę nad innymi.

Grupa III jest pochodna od grupy II, ta zaś powstała z grupy I. Dla rozważań nad genezą statutów wchodzi zatem w rachubę jedynie grupa pierwsza.

Istnieją dwa samodzielne statuty dzielnicowe, wielkopolski i małopolski. Pierwszy jest reprezentowany przez jeden jedyny rękopis z końca XV w., Sierakowski 3. Ponieważ jest on niekompletny, oprócz się trzeba na innym rękopisie, Królewieckim, w którym zajmuje on artykuły 108—153. Posłużenie się tą namiastką jest tym bardziej uzasadnione, że rękopis Królewiecki jest jednym z najstarszych i najstaranniejszych manuskryptów (49, 116).

Lepsza jest sytuacja, gdy chodzi o reprezentantów statutu małopolskiego. Jest ich bowiem czterech: Bandtkie 4 (1480), Częstochowski (1423), Ossolińskich 1 (1400) oraz Petersburski 3 (1463). Z tych podstawowych rękopisów odpada Pt 3, ponieważ jest defektowny. Dla analizy zostają zatem B 4, Cz i O 1.

Pośród nich na pierwsze miejsce wysuwa się B 4 o 59 artykułach. Prawda, jest to manuskrypt późny, bo pochodzący z 1480 r. Wszakże w Pt 5 zachował się rejestr rubryk zwanych *Statuta Cracoviensia*, pochodzący z około 1390 r., zawierający w identycznej jak w B 4 kolejności identyczne rubryki aż do art. 24. Tym samym co najpóźniej do tego momentu wolno nam odnieść powstanie redakcji B 4 w pierwszym jej członie. Z B 4 wywodzi się Cz o 105 artykułach; z niego, z kolei, O 1 o 106 artykułach. Do wniosku tego doszedł autor przeprowadzwszy analizę grup tematycznych i systematyki tekstów oraz przestudiowawszy powiązania układu z treścią poszczególnych artykułów. Subtelne rozumowanie S. Romana wydaje się nie do podważenia; rozpatrzenie i unicestwienie argumentów O. Balzera w pełni przekonywające, tak że próby ostatniego badacza wysunięcia jako rękopisu podstawowego manuskryptu

O 1 uznać trzeba za chybiłone⁵. Rezultatem tej analizy⁶ jest wyłączenie z rozważań nad genezą statutów rękopisu O 1. Rehabilitacja B 4 wydaje się osiągnięciem kapitalnym. W dyskusji trwającej z górą wiek nad hierarchią rękopisów statutów — jedni badacze podkreślali wagę B 4 (Bandtkie, Lelewel, Hube, Helcel, Ulanowski, Piekosiński, Kutrzeba, Kaczmarczyk), inni go deprecjonowali (Stadnicki, Taubenschlag, Balzer, Vetulani) — Roman przechyla szalę na korzyść tezy pierwszej. I to już chyba ostatecznie.

W rezultacie wywodów S. Romana na placu boju pozostały rękopisy: Sk 3 wraz z Kr jako jego namiastką, B 4 i Cz.

2. Części składowe statutów Kazimierzowskich

Że statuty w postaci znanej nam dzisiaj nie są czymś jednolitym, o tym wiadomo od dawna. Przekonanie to podziela w omawianym studium S. Roman. Wyróżnia on siedem partyj.

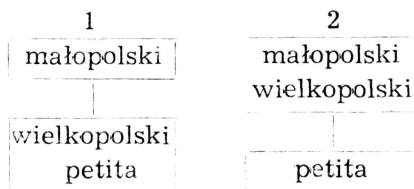
W masie, która uchodziła za statut wielkopolski, wyróżnić należy dwie grupy artykułów: główny trzon statutu, stanowiący w aktualnym stanie badań niepodzielną całość, wraz z przedmową, Kr art. 108—141 (s. 118—120), oraz tak zwane przez S. Kutrzebę *petita*, Kr art. 142—151. Określenie to nie jest odpowiednie, albowiem są to materiały przygotowawcze do statutu czy statutów (s. 126-7, 183); wszakże tę niecisłą nazwę autor zatrzymuje (s. 127). Pierwsza partia stanowi właściwy statut wielkopolski, druga jest członem odrębnym, powstałym później (s. 118). Teza ta, jak wiemy, nie nowa, nie wywołuje sprzeciwu. Argumenty podpierające ją (odrębne sformułowanie artykułów i różna ich stylizacja) wydają się mocne. S. Roman występuje wszakże z dalszą supozycją. Ponieważ *petita* zachowały się tylko w rękopisach statutów połączonych, małopolsko-wielkopolskich, w rachubę brać należy dwie możliwości ich połączenia ze statutami: dodano je do statutu wielkopolskiego jeszcze przed połączeniem go ze statutem małopolskim, albo też dorzucono je dopiero po scaleniu statutu małopolskiego z wielkopolskim (p. schemat na s. 198).

Obie te możliwości przyjąć można z równym uzasadnieniem, stwierdza S. Roman (132). Sam jednak opowiada się za ewentualnością drugą. Pe-

⁵ Zarzut skierowany pod adresem O. Balzera jest o tyle nieuzasadniony, że jego dzieło o statutach ukazało się jako *opus posthumum*. Jakaż mamy gwarancję, że znakomity badacz podzielał wyrażone w nim poglądy do końca, skoro nie zdecydował się sam na jego publikację?

⁶ Autor wykazał też niezasadność podziału Taubenschlaga na edykty i dekrety (72—3).

tita, jego zdaniem, są dopiero dodatkiem do statutu połączonego, małopolsko-wielkopolskiego; do statutu wielkopolskiego nie należały nigdy.



Przyjrzyjmy się uzasadnieniu tej tezy.

Z treści petitów wynika, że są one nie wielkopolskie, lecz że mają charakter ogólnopolski, wykazują wyraźne tendencje unifikacyjne i centralistyczne (131-2). Stwierdzenia te akceptujemy w pełni. Wszakże ich charakter ogólnopolski nie wyklucza dołączenia ich do statutu wielkopolskiego (136), podobnie jak ogólnopolskie *prohemium* statutu wiślickiego nie przeszkadza nikomu, żeby ono zaliczyć do statutu dzielnicowego, małopolskiego. A skoro petita były ogólnopolskie, odnosiły się więc tym samym i do Wielkopolski. Wydaje się więc całkiem naturalne i celowe, że któryś z redaktorów ogólnopolskie przepisy dołączył do dzielnicowego statutu wielkopolskiego.

Przypuszczalne miejsce powstania petitów — Małopolska — nie może również stanowić kontrargumentu. Intensywny udział w redakcji petitów brał król, twierdzi S. Roman. Kazimierz Wielki był królem Polski, a nie królem krakowskim. Miał na swoim dworze i Wielkopolan, choćby Janka z Czarnkowa (o możliwości jego udziału w ustawodawstwie pisze autor na s. 197); przy ich współpracy dorzucenie nowych przepisów mogło się snadnie dokonać. Jest możliwe, że petitów żaden wiec wielkopolski nie recypował, ale z tego nie wynika bynajmniej, by rękopiśmiennie nie zostały one złączone dla tego właśnie celu z statutem wielkopolskim. Zresztą także inicjatywa prywatna jakiegoś urzędnika królewskiej kancelarii nie da się wykluczyć.

Do argumentów, przedstawionych wyżej, o mocy, jak się zdaje, nie absolutnej, S. Roman dorzucił dalszy, umocowując swoją tezę od strony źródłoznawczej: petita „z samym tylko statutem wielkopolskim w znanych nam tekstach ani razu nie występują” (132, 137). Taki dowód, negatywny, nie jest z swej istoty mocny. Co więcej, można się zastanowić, czy jest on w ogóle dopuszczalny. Mediewiście, skromnemu w swych wymaganiach, wystarczyłoby niewiele rękopisów, odpowiadających stawionemu tu warunkowi; ale nawet on nie może zejść w żadnym wypadku poniżej jednego przykładu. Tymczasem tutaj w takiej właśnie znajdujemy się sytuacji. Jedyne samodzielne rękopis wielkopolski, Sk3, zawiera tylko 28 artykułów; dla naszego zagadnienia zatem użytkować się nie da, brakuje mu bowiem końcowe artykuły! A nie wiemy, „jaka była

dalsza zawartość jego wzoru", pisze S. Roman (116). Przypomnijmy, że zdaniem A. Kłodzińskiego petita we wzorze Sk3 się znajdowały.

Liczba artykułów według Kłodzińskiego	Sk3 1	według Romana
---	----------	------------------



Zacytowane wyżej zdanie Romana jest niewątpliwie prawdziwe. Ale w konkretnej konstelacji źródłowej stanowi ono mimowolną pułapkę na czytelnika, który gotów mniemać, że egzemplarze statutu wielkopolskiego bez petitów rzeczywiście istnieją. S. Roman zresztą sam nie wyzwolił się widocznie z nurtujących go wątpliwości, skoro pisze, że nie wiemy, czy przyczyną niewystępowania petitów ze statutem wielkopolskim w ani jednym wypadku nie jest tylko okoliczność, że poza niekompletnym Sk3 statut wielkopolski w izolowanej postaci nie dochował się do naszych czasów (s. 132), przy czym zaznacza, że nie zachował się ani jeden pełny przekaz statutu wielkopolskiego, który by nie zawierał owej grupy statutów (126).

Jeśli więc mimo tego zastrzeżenia S. Roman posłużył się przedstawioną argumentacją, postąpił tak, zdając sobie dobrze sprawę z tego, że twierdzenie jego o braku związku między petitami a statutem wielkopolskim mogłoby obalić jeden jedyny rękopis, zawierający izolowany statut wielkopolski w rozmiarach 44 artykułów. Skrzętnie notuje więc, że takiego rękopisu nie ma, co jest niewątpliwą prawdą. Ale argumentem byłoby dopiero istnienie samodzielnego statutu dzielnicowego dla Wielkopolski bez petitów. Takiego zaś dotąd nie znamy.

Ze względu na wagę problemu rozpatrzmy się jeszcze raz szczegółowo w przekazach rękopiśmiennych statutu wielkopolskiego. Obok jedynej samodzielnej redakcji niepełnej, Sk3, zawierają go zwody połączone, małopolsko-wielkopolskie grupy A tablic Kłodzińskiego. Poza tym w pewien szczególny, swoisty sposób przekazały go rękopisy Działyńskich II i Puławski I (1441) oraz tłumaczenie Świętosława (1449). Jeśli ostatni rękopis, zawierający tłumaczenie polskie statutów, siłą rzeczy odpaść musi z rozważań nad genezą statutów; jeśli sytuacja jest podobna z D2 i P1, zawierającymi przejątki ze statutu warckiego, to czyż można je pominąć w rozważaniach nad istnieniem osobnego statutu wielkopolskiego? Czy

te trzy rękopisy upoważniałyby historyka do stawienia tezy o wydaniu osobnego statutu dla Wielkopolski, nawet gdyby nie zachował się Sk3? Czyż wiele brakowało, by i ten jedyny egzemplarz się nie dochował? A jeśliby dać odpowiedź potakującą na stawione wyżej pytanie, to czy w nich nie należy szukać rozstrzygnięcia dylematu: *petita* stanowiły część składową statutu wielkopolskiego, czy też wcielone zostały dopiero do gotowej już komplikacji małopolsko-wielkopolskiej?

Uprzytomnijmy sobie zawartość tych trzech rękopisów: zawierają one statut małopolsko-wielkopolski w układzie dygestowym (grupa B Kłodzińskiego), do którego dopisano statut wielkopolski wraz z *petitami*. Należy rozwiązać zagadnienie następujące: skąd dwaj kopiści i tłumacz zaczerpnęli statut wielkopolski po raz drugi? S. Roman stwierdza, że Świętosław korzystał zapewne z rozpowszechnionych wówczas dygestów i z redakcji statutów połączonych; statutu wielkopolskiego w postaci oryginalnej i izolowanej od innych tekstów w rękę nie miał (s. 137 przyp. 255). Pewna wydaje się rzecz, że Świętosław miał w rękę dygesta, skoro z nich dokonał tłumaczenia. Ale na czym oparte twierdzenie Romana, że tenże tłumacz zaczerpnął statut wielkopolski ze statutu połączanego? Dlaczegoż w takim razie nie przetłumaczył od razu całego statutu w wersji szerszej? To samo pytanie można skierować pod adresem kopistów D2 i P1. Dlaczego oni, mając pod ręką zwód pełny małopolsko-wielkopolski oraz układ dygestowy, kopiowali najpierw dygesta, by potem z rękopisu typu A dodać jeszcze człon wielkopolski? Takie postępowanie wydaje się co najmniej dziwne. Założenie Romana nie jest zresztą jedynie możliwe. Rękopisy izolowanego statutu wielkopolskiego istnieć musiały w połowie 15 w., skoro jeszcze z końca tego stulecia jeden jedyny się zachował, Sk3. Podnieśmy, że S. Roman, zastanawiając się nad genezą grupy III statutów (dygestowej), liczy się z ewentualnością jej powstania bądź z grupy II (statutów połączonych małopolsko-wielkopolskich), bądź z dwu samodzielnych statutów dzielnicowych, małopolskiego typu Cz i izolowanego wielkopolskiego (s. 48 i ib. przyp. 13). Na innym miejscu wyraża domysł, że osobno krążyły rękopisy statutu wielkopolskiego (s. 197), osobno statutu małopolskiego w dwu układach (Cz i O1) (s. 197). Jeśli dla powyższych rozważań wychodzi to na jedno, to dla naszego dylematu sprawa jest dość ważka. Analiza dokładna (być może, S. Roman tę pracę już wykonał, a tylko nie przedstawił jej wyników w swym dziele⁷) jest w stanie wyświetlić sprawę. A więc albo potwierdzi domysł Romana, albo go obali. W drugim wypadku runie teza, jakoby *petita* nie stanowiły nigdy przynależności statutu wielko-

⁷ Stwierdził np. identyczność Świętosł. z B2, gdy chodzi o ekstrawaganty wspólne, s. 133 przyp. 237.

polskiego; w pierwszym nie stanie się ona o jotę mocniejsza. Nie przeprowadzając tu wspomnianej analizy, notujemy tymczasem dwa sposoby reakcji na powtarzające się z konieczności artykuły statutu wielkopolskiego. Kopiści D2 i P1 przepisywali mechanicznie najpierw artykuły wielkopolskie z układu dygestowego, następnie z układu całkowitego; przy takim postępowaniu niektóre artykuły wielkopolskie występują w nich dwukrotnie. Natomiast Świętosław dobrze się orientował, że stanowiłoby to zbędne dublowanie ciężkiej pracy tłumacza. Dlatego to, natknąwszy się na ten sam artykuł, zachował w drugim razie jego numerację kolejną, ale tekst zastąpił odsyłaczami w rodzaju: *to też już wyżej położono pod rubryką* (art. 13), lub po łacinie: *positum est in primo libro de citationibus* (art. 6)⁸.

Pewne wątpliwości co do przynależności petitów nasuną się jeszcze przy omawianiu chronologii poszczególnych członów statutów. Ale już przedstawione zastrzeżenia w pewnym stopniu podważają domysł Romana. Może jednak argumentacja S. Kutrzeby, którą zbija S. Roman (s. 126—8), nie jest tak całkiem pozbawiona racji? Może w niej tkwi rzeczywiście jakaś poszlaka wielkopolskości petitów?

Podkreślmy jeszcze, że petita są obramowane przepisami wielkopolskimi, statutem wielkopolskim i ekstrawagantem art. 152, opisującym praktykę, stosowaną w Wielkopolsce (s. 132). Przy czym ekstrawagant ten (wraz z następnym) znajduje się we wszystkich rękopisach (s. 133), co świadczy o wczesnym jego włączeniu do zwodu. Do tych uwag pragniemy się na razie ograniczyć.

Dwuczłonowość statutu małopolskiego, reprezentowanego przez B4 wynika ewidentnie z powtórzenia w obydwu partiach tej samej systematyki. Pierwsza partia obejmowała 24 1/2 artykułów wraz z przedmową. Jest to statut wiślicki, stanowiący jedną całość.

Zwód dopełniający dołączono do statutu wiślickiego w sposób mechaniczny, z zatarciem odrębności jednego i drugiego, a to przez usunięcie części zakończenia statutu wiślickiego, w szczególności daty, i zamiany reszty zakończenia na zwyczajny artykuł (93). Nie należy sądzić, by zwód dopełniający wiódł samodzielny żywot; powstał jako uzupełnienie części pierwszej i dla tej części.

Prejudykaty nie są rzeczywistymi wyrokami; odrywają się one od historycznie stwierdzalnych wypadków i dążą do uogólniania (100), co wskazuje wyraźnie na ich charakter jako wzoru (98); są więc wytworami już pewnej pracy koncepcyjnej, oderwanej w znacznym stopniu od

⁸ Por. tu s. 46 przyp. 6. Dokładna analiza winna też rozpatrzyć źródła Sk3. I tu bowiem nie mamy pewności bezwzględnej, że kopista nie korzystał z wzoru grupy A, przy czym z przyczyn, których dziś nie znamy, przepisał tylko partię drugą.

konkretnych wydarzeń (103); raczej fikcyjne (102), otrzymały szatę prejudykato- wych wyroków sądowych (103) po to, by służyć jako pouczenie dla sędziego (100); jedynie znaczna mniejszość (sześć wypadków, s. 98; 10 wypadków, s. 99) stanowi rzeczywiście rozstrzygnięcie konkretnego sporu; mogły się one wywodzić z odpowiedzi sądu wyższego (101). Cytowane wypowiedzi Romana nawiązują do znanego artykułu Winiarza, którego stanowisko autor uznał, konkludując, że prejudykaty są teoretycznym wyjaśnieniem norm obowiązującego prawa zwyczajowego (101).

Prejudykaty opracowane zostały w ramach systemu Cz, poza tym układem jako całość nie istniały, nie mogły tworzyć osobnego, specjalnego dzieła (106). Idąc za zdaniem Winiarza, sądzi Roman, że zostały one ułożone w celu włączenia do statutów w miejscach z góry określonych (108). Jeden prejudykat zbliża się do ekstrawagantów (O1 53), jeden ekstrawagant zbliża się do prejudykatów (Cz 22) (s. 102 przyp. 122).

Ekstrawaganty były luźnymi ustawami lub niewielkimi grupami ustaw, powstałymi po ogłoszeniu statutów dzielnicowych i po ułożeniu zwodu dopełniającego. Nie tworzyły nigdy choćby częściowej całości (113).

Ekstrawaganty wspólne dołączono do zwodu statutów nie- równocześnie, już po scaleniu statutu małopolskiego z wielkopolskim i po dodaniu petitów. Tylko dwa z nich figurują we wszystkich rękopi- sach (Kr 152—153), inne występują tylko w niektórych kodeksach (Fl 155—156, O3 D3 141, 151, 169).

3. Chronologia

Wyróżniwszy siedem elementów składowych statutów, S. Roman zastanawia się nad czasem ich powstania. W literaturze istniał spór już co do chronologii względnej. Jedni historycy uznawali statut wielkopolski za starszy od małopolskiego (Lelewel, Helcel, Taubenschlag), inni dopatrywali się starszeństwa statutu małopolskiego (Hube, Ulanowski, Kaczmarczyk). Układ chronologiczny poszczególnych elementów statutów według S. Romana⁹ przedstawia zestawienie na s. 203.

Najstarszą częścią jest statut wielkopolski (s. 180). Za jego star- szeństwem w stosunku do statutu wiślickiego przemawia zarówno forma zewnętrzna jak i porównanie konkretnych artykułów statutu wiślickiego z artykułami statutu wielkopolskiego (B4 8 zredagowano po Kr 122, B4 11 — po Kr 139; B4 5 — po Kr 115; B4 15 — po Kr 116; B4 19 — po

⁹ Podwójną ramką oznaczamy dzieła ustawodawcze, pojedynczą — te człony statutów, które, zdaniem Romana, stanowiły niegdyś osobną całość.

1.	Proh. w. + statut wielkopolski	34
2.	Proh. m. + statut wiślicki	24.5
3.	Petita	10
4.	Zwód dopełniający	34.5
5.	Prejudykaty	25
6.	Ekstrawaganty	22
7.	Ekstrawaganty wspólne	7
		157

Kr 127, s. 164—7). Petita powstały przed zwodem dopełniającym, albowiem niektóre ich postanowienia programowe zostały w dopełnieniach zrealizowane (B4 48 — po Kr 151; B4 47 — po Kr 148) (s. 183—5); między tymi dwiema partiami statutów istnieje jawna zależność (s. 185). Petita sformułowano niedługo po wydaniu statutu wiślickiego, a może raczej przy okazji jego opracowania (s. 186). Zwód dopełniający jest niewątpliwie późniejszy od statutu wiślickiego i stanowi jego uzupełnienie, choć niektóre z jego artykułów mogły pochodzić z czasów wcześniejszych (s. 176—179). Prejudykaty i ekstrawaganty mogły powstać równocześnie (s. 114, 180—182). Ekstrawaganty wspólne są z całą pewnością członem ostatnim (s. 182).

Zestawmy te wyniki z zasobem rękopiśmiennym:

Sk3	1
B4	2 + 4
Cz — B4	
Prej.	2 + 4 + 5 + 6
— E	
Cz + Wlkp. ¹⁰	2 + 4 + 5 + 6 + 1
Kr — Cz	
Wlkp.	2 + 4 + 5 + 6 + 1 + 3 + 7
— Petita	
— E com.	

Uderza w tym zestawieniu późny moment włączenia petitów do korpusu statutów. Brak ich w statucie wielkopolskim jest zrozumiały w świetle doktryny Romana; według niej nie figurowały one w pierwotnym układzie statutu wielkopolskiego (118). Spożytkował je autor zwodu dopełniającego, skoro — jak widzieliśmy wyżej — niektóre jego

¹⁰ Etap tekstowo nie poświadczony.

artykuły są inspirowane przez *petita*; nie zwrócił wszakże na nie uwagi ani kompilator Cz, ani układacz pierwszej redakcji statutów połączonych. Dopiero do połączonych objątków, małopolskiego i wielkopolskiego, przyczepiono *petita*. Wyjaśnienie podane przez Romana, jakoby *petita* „sformułowane jeszcze przed zwodem dopełniającym czekały w kancelarii królewskiej na pomyślny moment, by otrzymać kształt i autorytet ustawy” (s. 194), stanowi domysł, który nawet trudno uprawdopodobnić.

Przy obecnym stanie rękopisów nie można ustalić chronologii bez względu na wszystkie elementy składowe statutów. Najdokładniej jeszcze da się to zrobić ze statutem wielkopolskim. Ten trzon najstarszy (tzn. *prohemium* + 34 artykuły) powstał między 1356/7 a marcem 1362 r. Datę tę ustalił S. Roman już dawniej. Swoje wywody powtarza niemal dosłownie w omawianej monografii. Jeśli *terminus a quo* nie budzi jakichś zastrzeżeń, to cała argumentacja, zmierzająca do uzasadnienia terminu *ad quem*, niewątpliwie bardzo pomyślowa (s. 151—4), nie wydaje się przekonująca.

Punktem wyjścia jest dla autora data podana w statucie wielkopolskim, Kr 116; ustawa, wprowadzając nowe terminy dawności dla dziedzin kupionych czy zastawionych (8 bądź 30 lat), postanawia, że lata biec mają od dnia 11 marca 1347 r. Teoretycznie biorąc, istnieją trzy możliwości ustalenia terminu, od którego zaczyna biec przedawnienie: ustawodawca bierze za punkt wyjściowy bądź datę wcześniejszą, aniżeli rok wydania ustawy, bądź moment samego wydania normy, lub też termin późniejszy aniżeli publikacja ustawy. Roman wyklucza pierwszą ewentualność, bo przy niej naruszono by „prawa nabyte osób zainteresowanych, których preskrypcja rozpoczęła się według norm dawniejszych”, (s. 152). Odrzuca też *vacatio legis*, ponieważ odwołanie takie „trudno by było — wobec długiego terminu preskrypcji (8 bądź 30 lat) — czymkolwiek uzasadnić” (s. 152). Podana data jest zatem momentem wydania normy o przedawnieniu. Wszakże nie w tym roku wydano cały statut wielkopolski, lecz jedynie sam przepis o przedawnieniu. Zredagowany około lat sześćdziesiątych XIV w. statut wielkopolski, wcielił mającą już kilkanaście lat normę wraz z datą jej wydania do korpusu statutów. Tu źródło od wieków trwającej omyłki, jakoby Kazimierz W. wydał (wielkopolski) statut w 1347 r. (s. 152).

Przeciw takiemu hipotetycznemu przebiegowi ustawodawstwa Kazimierzowego nie będziemy wysuwać zastrzeżeń. Z trzech możliwości, o których piszemy wyżej, wybrał S. Roman, jak sądzimy, najprawdopodobniejszą. Wątpliwości budzi natomiast dalszy ciąg rozumowania, opierający się o interpretację niezmiernie rygorystyczną, którą niełatwo odnieść do wieku czterdziestego. Zanalizujmy więc ją szczegółowo.

W 1347 r. wprowadza Kazimierz Wielki dwa okresy przedawnienia, jeden dla sprzedaży nieruchomości (8 lat), drugi dla zastawów dziedzin (30 lat). Obie te innowacje, jak należy sądzić, służyły interesom indywidualnej własności panów. Ale w takim razie wymagały one odmiennego uregulowania okresów przedawnienia, dokonania operacji, które biegły w kierunku wręcz odwrotnym: prawo retraktu krewnych (o nie chodzi w wypadku sprzedaży, jak przyjmuje trafnie S. Roman (s. 140), poprzednio nie ograniczone nawet do jednego pokolenia¹¹, należało czasowo skrócić, prawo wykupu zastawu — przedłużyć. Tymczasem S. Roman mniema, że w obu wypadkach terminy przedawnienia wydłużono, że dawniej retrakt krewnych był zapewne krótszy (s. 153 i ib. przyp. 39). Sprostowanie to pozostaje zresztą bez znaczenia dla określenia daty *ante quem* statutu wielkopolskiego.

Dawność przy zastawie przedłużono z 15 lat na lat 30, zakłada Roman. Znowu nie widzimy racyj, by z tym domysłem walczyć. Ale gdzież tu podstawa do określenia daty *ante quem* statutu wielkopolskiego? Rachuba prosta: $1347 + 15 = 1362$. W roku 1347 wydano nową ustawę o preskrypcji; nie mogła ona mieć zastosowania do zastawów, ustanowionych przed tą datą; zastawy, korzystające z dawnej, krótszej preskrypcji, wygasaly w 1362 r. Wydając statut w latach sześćdziesiątych, ustawodawca zdawał sobie sprawę z istnienia zastawów powstałych przed 11 marca 1347 r., dla których obowiązywała preskrypcja piętnastoletnia. Po roku 1362 takich zastawów już nie było. Statut wielkopolski wydany został zatem *ante* 1362 r. (s. 153)!

Ustawa z 1347 r., wprowadzając nowy termin przedawnienia, nie dotyczyła spraw dawnych w myśl zasady *lex retro non agit*, tzn. nie odnosiła się do dóbr, które zastawcy utracili z mocy poprzednio obowiązującej prekluzji piętnastoletniej. Pod tym względem nasze stanowisko pokrywa się z tym, jakie zajmuje S. Roman. Wątpliwości natomiast nasuwa domysł, że nowa norma nie rozciągała się na zastawy ustanowione w okresie między 1332—1347 r. Nie wolno było naruszać praw nabytych osób zainteresowanych, pisze S. Roman (s. 151, 152). Czy jednak aplikowanie takiej zasady, jako najszuszniejszej dla okresu powstawania BGB, wolno odnieść do wieku czternastego? Czy tak wykladać należy dotyczący tej samej materii przedawnień B4 25: *cum omnes constitutiones et statuta legem imponant rebus et negociis futuris et non preteritis, volumus, ut omnes nostre constitutiones . . . non respiciant preterita, sed tantummodo presencia et futura*? Nie sądzimy też, by zbyt silnym argumentem za interpretacją S. Romana mogło być brzmienie

¹¹ Por. nasze uwagi pomieszczone w *Aqua abrenuntiationis*, CPH t. 4, 1952, s. 184 przyp. 1, s. 189 przyp. 32 i s. 201 przyp. 3, oraz podaną tamże literaturę.

art. 5 statutu ks. Ziemowita z 1377 r.: *Item si quis hominum suam hereditatem alicui pro pecuniis aut pro quibuscunque rebus obligaverit [a tempore constitutionis hodiernae] illa obligatio ad triginta annos integre durabit*¹². Wykładnia tego artykułu podana przez S. Romana (s. 145) spornego problemu nie porusza. Uzależniona ona tymczasem jest od tego, czy wyrażenie, pomieszczone między kreseczkami, złączymy z pierwszym czy drugim członem zdania. A już z pewnością przedstawionego wyżej poglądu S. Romana nie podzielał piętnastowieczny autor systematycznego układu; ujął on bowiem treść omawianego przepisu statutu następująco: *Statutum non est institutum super preteritis rebus, sed super presentibus et futuris negociis; ideo in iudicio nemo secundum usum preteritum iudicetur, quod derogaret statuto*¹³. W pierwszym zdaniu autor oddaje myśl statutu niemal tymi samymi słowy; w dalej idącym objaśnieniu zdradził wyraźnie swój pogląd: od chwili zaprowadzenia nowej normy, nią winny kierować się sądy, a nie dawną: równałoby się to bowiem derogowaniu ustawy! Dodajmy, że S. Roman ten tekst cytuje (68), co więcej, poczytuje interpretację piętnastowiecznego układacza za trafną (68,89)! Sądźmy, że autorom statutów czternastowiecznych równie jak wykładaczowi ze stulecia następnego obca była subtelność prawnicza, na której buduje całą swą konstrukcję S. Roman. Tym samym więc odpada wszelka podstawa do tej rachunkowej operacji, którą przedstawiono wyżej¹⁴.

Elegantia prawnicza, której piękny przykład daje S. Roman, tak cenna i nie bez znaczenia praktycznego dla czasów dzisiejszych, napotyka na jeszcze jeden szkopuł: czasokres trzydziestoletniej preskrypcji wprowadzony w 1347 r. nie wszędzie był respektowany i po wydaniu statutu wielkopolskiego w latach sześćdziesiątych. Zwyczajowo stosowano w sądach dawną prekluzję piętnastoletnią. Stąd aktualność ponowienia przepisu w statucie warckim (152).

Autor przyjmuje, że statut wielkopolski był pierwotnie zaopatrzony w datę, która znikła dopiero w dalszych redakcjach (146). Podobnie było i ze statutem wiślickim, w którym data znajdowała się, jak należy przypuszczać, po art. 25a; znikła ona przez połączenie tego artykułu z dalszymi (s. 92). Momentu jego ogłoszenia nie da się więc dziś dokładnie ustalić. Taka sama jest sytuacja z innymi częściami składowymi statutów. W każdym razie statut wiślicki, zwód dopełniający, petita oraz

¹² SPPP t. 1. s. 270; cytat u S. Romana, s. 145.

¹³ AKP t. 5. Kraków 1897, s. 130.

¹⁴ Na temat daty statutów Kazimierza W. prowadził autor tych słów dyskusję z B. Lesińskim. Przyznaje otwarcie, że nie jest w stanie dziś wyróżnić własnego wkładu od sugestii współmówcy.

większość prejudykatów i ekstrawagantów pochodzi z czasów Kazimierza Wielkiego (a więc *ante* 1370). Zwód małopolski — układ Cz — i połączony, małopolsko-wielkopolski, powstały w najbliższych latach po 1370 r. Ekstrawaganty wspólne są późniejszego pochodzenia, niektóre z nich mogą pochodzić nawet w XV w.

Statut wielkop. post 1357 statut wiślicki petita zwód dopełniający	za życia Kazimierza W.
ekstrawaganty ekstawaganty	w większości za życia Kazimierza W.
Cz małop. — wielkop. (układ A)	najbliższe lata po 1370
ekstrawaganty wspólne	później, nawet w XV w.

I ta tabelka stwarza jakąś niepokojącą sytuację, gdy chodzi o *petita*. Ułożone za Kazimierza Wielkiego, z jego udziałem, sporządzone w królewskiej kancelarii, leżały na boku, czekając na śmierć swego duchowego ojca. I dopiero po jego zgonie wcielono je do zbioru statutowego! Czy nie jest prawdopodobniejsza hipoteza, nawiązująca w części do koncepcji Hubego, przyjmująca narastanie oddzielne zarówno statutu wielkopolskiego jak i statutu małopolskiego, a dopiero potem złączenie ich w jedną całość, do której przyczepiono ekstrawaganty wspólne? Wówczas mielibyśmy do czynienia z następującym rozwojem tekstów:

I		II	
statut wielkop.	34	statut wiślicki	24.5
petita	10	zwód dopełn.	34.5
ekstrawaganty ¹⁵		prejudykaty	25
art. 152—153	2	ekstrawaganty	22
	46		106

III	
statut wielkop. z uzupełnieniami	46
statut wiślicki z uzupełnieniami	106
	152

IV	
statuty z Wielkopolski i Małopolski z uzupełnieniami	152
ekstrawaganty wspólne	5
	157

¹⁵ Wielkopolskiego pochodzenia jest z całą pewnością tylko art. 152 (s. 132, 136). Ze względu na występowanie obu artykułów we wszystkich rękopisach, traktujemy drugi łącznie z pierwszym.

4. Zależność statutu małopolskiego od wielkopolskiego

Między statutem wielkopolskim a małopolskim istnieje wyraźna zależność, jak to stwierdzał kiedyś Helcel. Układ statutu wiślickiego jest mniej więcej taki jak statutu wielkopolskiego w jego pierwotnym kształcie (34 artykułów) (s. 120). Co więcej, dwa artykuły są wspólne obu kodyfikacjom (Król. 111 i 132 odpowiadają B4 7 i 6, s. 118—119). S. Roman rozważa ewentualność, w której redaktorzy ich mogli oprzeć się na wspólnym wzorze, co by tłumaczyło podobieństwo (s. 121—2, 163, 172). Wspólne artykuły swą treścią nie dają oparcia, przemawiającego za ich wielkopolskim czy małopolskim pochodzeniem. Prawda, ich arengi przypominają bardziej statut małopolski, ale i w statucie wielkopolskim czasami one też się pojawiają (s. 163). Zważywszy wszakże na fakt starszeństwa kodyfikacji wielkopolskiej, nie możemy mieć co do tego faktu wątpliwości, że redaktor statutu wiślickiego czytał statut wielkopolski, a nie na odwrót (s. 168, 172). Zależność zatem jest jednokierunkowa: statut wielkopolski wpłynął na redakcję statutu małopolskiego; wpływ ten szedł tak daleko, że autor drugiego statutu przejął dosłownie dwa artykuły od swego poprzednika.

5. Zakres terytorialny

Spór o statuty rozciągał się także na kwestię zakresu terytorialnego ich obowiązywania. Jedni badacze, od Długosza począwszy, przyjmowali istnienie statutu ogólnopolskiego (Helcel, Balzer, Kłodziński¹⁶); drudzy utrzymywali, że istniały jedynie statuty dzielnicowe (Hube, Kutrzeba). Roman przychylił się do stanowiska drugiego. Statut wielkopolski ma wyraźny charakter dzielnicowy. Dzielnicowy jest też statut wiślicki, choć ten jego charakter nie jest już tak widoczny jak w pierwszym (s. 92, 120). Przedmowa jego ma charakter ogólnopolski (s. 173). Taki sam rys wykazują wstępy do poszczególnych artykułów małopolskich (s. 174—5). Statut wiślicki był zatem załącznikiem prawa ogólnopolskiego, miał stanowić krok do wprowadzenia prawa wspólnego dla całego królestwa (s. 175). Dzielnicowy był również zwód dopełniający (s. 95). Choć był w zasadzie zbiorkiem partykularnym ustaw małopolskich, pomieszczono w nim, jak się zdaje, także przepisy ogólnopolskie, a w każdym razie starano się wszystkim artykułom nadać taką formę, by wygła-

¹⁶ AKP, t. 2, s. LIII.

dały one jak statut powszechny (s. 178). Być może, te artykuły o charakterze powszechnym pomieszczono przez rozmyślną nieuwagę (s. 193). „Była to przeto kontynuacja polityki widocznej już w statucie wiślickim” (s. 178). W petitach występują idee o charakterze ogólnopolskim (s. 132), nie były one charakteru wyrażnie wielkopolskiego (s. 128). Prejudykaty są z całą pewnością pochodzenia małopolskiego (s. 111—112). Ekstrawaganty są w zasadzie małopolskie, choć mogły się znaleźć wśród nich przepisy ogólnopolskie (s. 114). Artykuły zawarte w Cz są w zasadzie pochodzenia małopolskiego (s. 114).

Statutu powszechnego Kazimierz W. nie ogłosił nigdy (s. 186—7, 193). Ale istniały tendencje ogólnopolskie, przejawiające się w statucie wiślickim, zwodzie dopełniającym, ekstrawagantach i petitach. Istniały nawet poszczególne artykuły o charakterze powszechnym (s. 186—7). Statut wiślicki tylko z pozoru jest małopolski, w istocie rzeczy miała to być ustawa dla wszystkich prowincyj (s. 192). S. Roman zastanawia się nad tym, jak by wyglądał statut powszechny, gdyby zamierzenie Kazimierz W. zdołał zrealizować (s. 193). Dążenie do stworzenia statutu ogólnopolskiego znalazło wyraz w stworzeniu zwodu małopolsko-wielkopolskiego (s. 194). Była to namiastka statutu powszechnego (s. 194). Jeśli pracy unifikacyjnej za życia Kazimierza W. nie ukończono, to przyczyną tego była niespodziewana śmierć monarchy (s. 196).

6. Inne stwierdzenia

Statuty były robotą jakiegoś duchownego; świadczy o tym układ kodyfikacyj jak i wyraźna zależność stylistyczna od źródeł prawa kanonicznego. Przypuszczalnym autorem był arcybiskup Jarosław Bogoria (s. 190). Statut wielkopolski ma charakter spisu prawa zwyczajowego z niewielką liczbą norm stanowionych (s. 147, 190). Natomiast statut wiślicki zdradza tendencje reformatorskie (za Hubem) (s. 139, 171—2). Miejscem wydania statutu małopolskiego była Wiślica. Jak dotąd, nie jest poważnie uprawdopodobnione, by statut wielkopolski ogłoszono w Piotrkowie (s. 123).

Tyle cennych wyników zawiera interesująca praca S. Romana. Podkreślmy jej nowatorski charakter: wprowadza ona badania na nowe tory, takie, po których nie poruszał się dotąd nikt. Czytelnik odkłada ją z żalem, zapoznawszy się z jej przebogatą treścią. Obok tyłu zagadnień, postawionych i rozwiązanych, autor dotyka w sposób wnikliwy problem działalności ustawodawczej Kazimierza Wielkiego.

7. Działalność ustawodawcza Kazimierza Wielkiego

Zwód typu Cz czy Ol nie otrzymał nigdy sankcji ustawodawczej (s. 114—5). To nie był statut ani kodyfikacja, czy choćby zbiór urzędowy (s. 115), choć był powszechnie używany w praktyce urzędowej, przede wszystkim zapewne w sądzie królewskim (s. 115). Ustawodawczą sankcję otrzymały jedynie dwa człony: statut wielkopolski (34 art.) (s. 120) i statut wiślicki (24,5 artykułów) (s. 90). Jedynie one są normami o pełnej mocy obowiązującej (s. 138).

Zwód dopełniający mógł być dziełem prywatnego autora (s. 95); będąc w zasadzie pracą prywatną, oficjalnego charakteru zapewne nie miał (s. 92). Artykuły jego nie tworzyły nigdy jednolitego statutu ogłoszonego jako całość. Zapadły one niewątpliwie na wiecu czy wiecach, ale jedne pochodzą od monarchy, drugie od monarchy i baronów, inne wreszcie tylko od baronów (s. 94—95). Może zestawiał je któryś z sekretarzy królewskich, „któremu polecono zebrać dla celów urzędowej praktyki istniejące luźne konstytucje lub ich częściowe zwody i dołączyć je do statutu wiślickiego dla jego uzupełnienia i uaktualnienia, bez zmiany wszakże ich charakteru” (s. 95, 96). Ten zbiór prywatny, związany był z kancelarią królewską, stąd cieszył się wielkim autorytetem (s. 95). Samodzielnego żywota nie wiódł nigdy, powstał jako uzupełnienie części pierwszej (statutu wiślickiego) i dla tej części. Był zbiorkiem autentycznych ustaw, ale jako całość nie był ustawą.

Nieprzekonywające są wywody S. Kutrzeby, jakoby *petita* wyszły od niektórych czynników społecznych (duchowieństwa) (s. 128). Nie pochodzą też wprost od monarchy (s. 141), nie otrzymały z całą pewnością sankcji królewskiej jako ustawa (s. 126); mają więc charakter nieobowiązujący bez sankcji królewskiej, stąd były bez mocy prawnej¹⁷. Ten charakter nieobowiązujący artykułów Król. 142—151 uważa autor za udowodniony (s. 124—5). Powstały one wszakże za wiedzą czy na polecenie króla (s. 183). Można być pewnym, że w zredagowaniu ich nie miała była rola samego Kazimierza W., przy czym on sam albo współdziałał w ich opracowaniu lub w dyskusji nad nimi, albo ich ułożenie nastąpiło na jego polecenie, bądź przynajmniej za jego wiedzą. Za tym przemawia, jak się zdaje, fakt, że nie zawahano się owych niekompletnych i niedojrzałych jeszcze przepisów włączyć do obowiązujących statutów (dodajmy: po zgonie monarchy, według twierdzenia S. Romana). Wszystko wskazuje na to, że dołączenie *petitów* do statutów było akcją zupełnie

¹⁷ Tak też już w artykule S. Romana, *Digesta małopolsko-wielkopolskie a dążenia do unifikacji prawa polskiego na przełomie XIV i XV w.*, CPH t. 10, zesz. 2, 1958, s. 123.

świadomą. Chociaż artykuły te oficjalnej sankcji ustawodawczej nie otrzymały, to przecież były wynikiem myśli i starań monarchy, co w pewnym stopniu mogło skompensować ich ustawodawcze braki (s. 131). Na przełomie XIV i XV w., kiedy wytwarzały się dygesta, musiano jeszcze w kancelarii królewskiej mieć jakieś wiadomości o pochodzeniu petitów, i zapewne zawahano by się przed ich zużytkowaniem, gdyby nie przemawiały za nimi jakieś specjalne racje (s. 126). Ale pierwotnie pomnik ten nie był przeznaczony do publikacji, lecz miał służyć jedynie w formie wskazówek na przyszłość (s. 192).

Co do *prejudykatów* sędzi autor, że chybiona jest próba przypisywania im charakteru ustawodawczego na tej podstawie, że weszły w skład statutu małopolskiego i wraz z nimi mogły otrzymać sankcję królewską (s. 110). Były one przeważnie sfingowane, przypisane królowi, ale od niego nie pochodziły. Jak *petita* tak i *prejudykaty* nie miały w zasadzie ustawodawczego charakteru (s. 138). Ale czy nie miały żadnej zgoła mocy obowiązującej? „Wahałbym się stawić sprawę tak ostro”, pisze autor (s. 110). *Prejudykaty* nie wprowadzały żadnej nowej zasady prawnej (przynajmniej 16 z nich)¹⁸, nie zmieniały obowiązującego prawa, nawet nie kusiły się o jego nową interpretację, nie wymagały też osobnej sankcji ustawodawczej (s. 110). W zasadzie jest to praca prywatnego prawnika. Prawdopodobnie powstały w kancelarii królewskiej i dla celów urzędowych (s. 111); mają charakter do pewnego stopnia półurzędowy. Niemożliwe jest, by powstały bez wyraźnej urzędowej zachęty (s. 111).

Nic nie wskazuje na to, żeby *ekstrawaganty* tworzyły specjalny statut opublikowany przez króla. Dodano je do B4, czerpiąc materiał z luźnych konstytucyj lub z niewielkich ich zbiorów (s. 113—4). Włączył je do statutu małopolskiego zapewne jakiś cieszący się autorytetem jurysta w celach urzędowej praktyki (s. 114).

Dopełnienia, *ekstrawaganty* małopolskie i *ekstrawaganty* wspólne zachowały się w zespołach, które jako takie sankcji ustawodawczej nie otrzymały (s. 138). Okoliczność ta wszakże nie pozbawiała ich mocy obowiązującej; w ich skład wciągnięto bowiem luźne, pojedyncze ustawy lub drobne grupy ustaw, a więc normy, z których każda z natury rzeczy posiadała sama dla siebie moc obowiązującą (s. 138).

Luźne artykuły powstały z uchwał różnych zjazdów; czasem opierały się zapewne na rozporządzeniach lub poleceniach królewskich, wydawanych w innych okazjach, na sądach, w radzie itp. Niekiedy może nawet

¹⁸ Autor przypuszcza, że *prejudykaty*, dla których Winia rz nie mógł znaleźć odpowiednich zasad w samym statucie ani w prawie zwyczajowym, opierały się również na zasadach prawa zwyczajowego, dzisiaj nam nieznanym.

stanowią one sformułowania istniejącego zwyczaju (s. 138—9). Zarówno statut wielkopolski jak i wiślicki powstały „przynajmniej w części nie inaczej, jak przez odpowiednią selekcję dawniejszych materiałów prawnych, pomnożonych o nowe normy i ujętych przez ustawodawcę w zaokrągloną całość” (s. 139).

Zwód małopolski jako całość nie otrzymał sankcji ustawodawczej, nie był ani statutem, ani kodyfikacją czy zbiorem urzędowym. Był powszechnie stosowany w urzędowej praktyce, przede wszystkim zapewne w sądzie królewskim (s. 115).

Umyślnie zestawiliśmy w komplecie wypowiedzi autora na temat charakteru prawnego norm, zawartych w tzw. statutach Kazimierza Wielkiego. Nie sądzimy, by mogły one zadowolić badacza. Nie bardzo rozumiemy, co nazwać wolno sankcją oficjalną; nie wiemy też, co znaczy określenie „artykuły z ustawodawczymi brakami”. Czy mamy stwarzać sobie pojęcie jakiegoś ustawodawczego alembiku średniowiecznego, po którego przejściu projekt nabiera pełnej mocy stanowionej? Jak wyróżnić normy charakteru urzędowego od reguł o charakterze półurzędowym? Dlaczego charakter półurzędowy mają mieć przepisy, które „powstały w kancelarii królewskiej i dla celów urzędowych”? Co to za ustawy, które nie zostały wydane przez samego monarchę (s. 141)?

Jesteśmy zwolennikami modernizacji języka w stylu Guglielma Ferrera. Ale musi ona mieć pewne granice. Sądzimy, że w naszym wypadku trzeba się oderwać od koncepcji ustawy nam współczesnej, wydanej przez legislatora, ujętej na piśmie, obowiązującej od ściśle określonego momentu, gdy projekt przejdzie wszystkie fazy przewidziane przez konstytucję, aż do chwili, gdy zostanie formalnie skasowana. Trzeba zgodzić się z tym, że ustawa mogła być wydana przez monarchę ustnie; że była zawsze czasowa, stąd konieczność odnawiania jej, jeśli miała trwać dłużej, w przeciwnym razie ludzie o niej zapomną¹⁹; że do jej ważności trzeba zgody zainteresowanych; że traciła moc obowiązującą *non usu*, jak też i ze śmiercią swego twórcy, chyba że nowy monarcha ją zatwierdzi; że nieprzestrzeganie ustawy zarówno przez króla jak i poddanych uzasadniała dostatecznie zmiana warunków, w których do jej wydania doszło²⁰, że — wreszcie — wątpliwe się wydaje, by władca mógł pójść przeciwko zwyczajowi — taka akcja z góry skazana była na niepowodzenie; statuty kazimierzowskie są tego najlepszym dowodem.

S. Roman pomieścił w długim przypisie nader trafne uwagi na temat obowiązywania ustaw (s. 124—5). Ale — oczywista — nie zajął się dzia-

¹⁹ Por. tu s. 151.

²⁰ Stąd możliwość pojawiania się w krótkim odstępie czasu sprzecznych z sobą norm prawnych.

łałnością normodawczą Kazimierza W. Jego zamierzeniem było rozpatrzyć przekazy rękopiśmienne statutów. Z tego zadania wywiązał się znakomicie. Rzadko, niestety, pojawia się równie gruntowne studium o nieodpartej wprost sile przekonywania. Dodatkowego waloru pracy dopatrywalibyśmy się w tym, że pobudza czytelnika do dalszych dociekań. Lektura dzieła S. Romana uwidacznia dotkliwą lukę w naszych badaniach: brak nam monografii, poświęconej władzy ustawodawczej (czy może lepiej: normodawczej) monarchii piastowskiej.

